

Nie chciałem, lecz zawodowym dyplomatą polskim ja zaprawdę zrobiłem konkurencję.

Dzięki mojej nowej taktyce dyplomatycznej dowiedziałem się w Warszawie, że w interesie polityków polskich *nie leży* szukanie przyjaciół Polski w Litwie, lecz *leży* „nawracanie grzeszników litewskich”, t. j. wrogów Polski (aby polityczny handel szedł i ręka rękę myła).

„Nieszkodliwy maniak” (jak mnie przeważa pewna wpływowa gazeta polska za to, że pragnę nawiązania *kulturalnych* stosunków między Litwą a Polską), J. A. Herbaczewski, nie będzie gościł w Polsce wcześniej, aż się skończy „nawracanie grzeszników Litwy” na chwałę Boga i Ojczyzny!.

J. A. Herbaczewski.

O rządzie hetmańskim i idei krajowej na Ukrainie.

W Nr. 16 naszego pisma zamieściliśmy notatkę kronikarską, na podstawie listu jednego z naszych czytelników prostującą jednostronną opinię lwowskiego „Dila” o rządach hetmana Skoropadskiego. Natę notatkę zareagowała w sposób napastliwy „Myśl Niepodległa”, ironizując na temat „dociekań historjograficznych” „Przeg. Wil.”, opartych „na pocztówkach od przygodnych korespondentów”. Poza tem „Myśl Niepodległa”, powołując się na pamiętniki Ludendorfa i Hertlinga, uzasadniała niezbyt zresztą przekonująco tezę, że „Hetmana Skoropadskiego, urodzonego w Wiesbaden, a wychowanego w duchu rosyjskim” tyle obchodziła Ukraina, ile członka „rządu” hetmańskiego, a później prezesa Dyrekcji Kolej wileńskiej, p. Emila Landsberga”.

Artykuł „Myśli Niepodl.” przesłaliśmy zaraz autorowi listu, bawiącemu stałe zagranicą na kuracji w jednym z uzdrowisk austriackich. Autorem tego listu nie był wszakże żaden „przygodny korespondent”, lecz znany pisarz i działacz na Ukrainie p. Wacław Lipiński, którego dzieło „Z dziejów Ukrainy” w swoim czasie wywołało duży rozgłos. Będąc ciężko chorym p. Lipiński nie mógł odpowiedzieć p. Niemojewskiemu niezwłocznie. Uczynił to dopiero teraz po upływie paru miesięcy. Wyjaśnienie p. Lipińskiego chętnie zamieszczamy nie tylko ze względu na to, że daje ono surową, lecz zasłużoną odprawę zarozumiałej redakcji „Myśli Niepodległej”, ale jeszcze bardziej ze względu na zasadniczy charakter polemiki, dotyczącej spraw, odległych wprawdzie od nas w czasie i przestrzeni, lecz bliskich nam przez swą analogię i związek ideowy.

Dla charakterystyki rządu hetmańskiego, za którego czasów w r. 1918 państwowość ukraińska osiągnęła swój rozwój najwyższy, „Myśl Niepodl.” przytacza jako przykład p. Landsberga. Przedewszystkiem oburza ją, że p. „Emil Landsberg” może być Ukraińcem. Jeśli również Landsberg, wileński powstaniec 1863 r. jest Polakiem — „to co innego”, tu mu nie lechickie nazwisko nie przeszkadza, jak również nie szkodzi suwerenom warszawskim obecność wśród nich na przykład senatora Hammerlinga. Dalej nie podoba się jej, iż p. Landsberg poprzednio był na służbie rosyjskiej, a potem polskiej. Ale gdy po rozbiorach Rzeczypospolitej całe masy urzędników polskich poszły na służbę rosyjską, austriacką i niemiecką, a w r. 1919 znów całe masy przeszły od państw na służbę polską — „to co innego”. Nie mam oczywiście zamiaru bronić ani owych urzędników polskich, ani p. Landsberga. Tembardziej, iż o tym ostatnim

wiem tylko tyle, iż był on cenionym w sferach kolejowych fachowcem. Jako taki, był on protegowany przez znanego i poważanego na Ukrainie ziemianina polskiego p. Ignacego Szczeniowskiego, który posiadał znaczne wpływy za rządów hetmańskich. Obowiązki ministra komunikacji pełnił p. Landsberg na Ukrainie bardzo krótko, zaledwie parę tygodni, w ostatnim hetmańskim gabinecie Herbela. Znacznie dłużej współpracował potem p. Landsberg z rządem polskim. Czy dla tego i rząd polski ma być rządem „spolonizowanych na urząd obywateli”, jak się wyraża „Myśl Niepodległa”?

I co daje prawo tym pyszałkowatym przedstawicielom warszawskiej „kultury” rzucać obelżywe oszczerstwa na takich członków rządu hetmańskiego, jak pierwszy i najdłużej piastujący swój urząd premier *Lizohub*, poprzednio długoletni prezes Poltawskiego i Czernihowskiego ziemstwa? Lub minister wojny generał *Rohozza*, poprzednio dowodzący 8 armją rosyjską. Minister oświaty *Wasylenko*, profesor kijowskiego uniwersytetu, znany przed wojną uczony i działacz ukraiński. Minister spraw zagranicznych *Doroszenko*, jeden z najbardziej pracowitych pionierów ukraińskiego odrodzenia narodowego. Minister spraw wewnętrznych *Kistiakowski*, docent uniwersytetu, znany uczony prawnik, dziś na emigracji pracujący jako adwokat w Paryżu. Minister komunikacji *Butenko*, jeden z najzdolniejszych inżynierów kolejowych w byłej Rosji. Minister finansów *Rzepecki*, poprzednio działacz samorządu miejskiego w Kijowie. Minister aprowizacji *Sokołowski*, jeszcze przed wojną założyciel „związku ziemstw południowych”, ukraińskich. Minister Wyznań *Zińkowski* znany filozof chrześcijański, prof. kijowskiego uniwersytetu. Minister robót publicznych *Wagner*, profesor politechniki kijowskiej. Kontroler państwowy *Afonasjew*, poprzednio dyrektor państwowego banku w Kijowie. Minister zdrowia *Lubiński*, znany i powszechnie ceniony lekarz kijowski. Minister Handlu *Hutnik*, prezes giełdy odeskiej. Minister sprawiedliwości *Czubiński*, profesor charkowskiego uniwersytetu. Sekretarz państwa *Zwadzki*, były sekretarz rosyjskiego senatu. Minister rolnictwa *Kotokolcow*, znany poprzednio ze swej działalności na tem polu w ziemstwie charkowskim. Czy wreszcie „zukunftizowanymi na urząd obywateli”, byli powołani przez hetmana do nowego gabinetu w październiku, pp. *Łotocki*, *Wiazłow*, *Leontowicz*, *Stawiński* i *Stebnicki*, znani nadługo przed wojną przewodnicy i uczestnicy ukraińskiego ruchu narodowego? Albo „Myśl Niepodległa” nie ma najmniejszego wyobrażenia o rządzie hetmańskim, i blaguje w swej manji wielkości tak, jak blagował p. Zagłoba — albo wyobrażenie ma, i w takim razie świadomie pisze nieprawdę.

Hetmana Skoropadskiego, wedle „M. N.”, „nie obchodziła Ukraina”, „ponieważ urodził się on w Wiesbaden” i „otrzymał wychowanie rosyjskie”. Wychodząc z takiego osobliwego założenia, należy wnioskować, iż warszawskich mężów stanu „obchodzi Polska” dlatego, że rodzą się oni wyłącznie w Pipidówkach i że żaden z nich w szkołach rosyjskich się nie wychowywał. Ród Skoropadskich, który już dał był Ukrainie jednego Hetmana (Iwana, następcę Hetmana Mazepy) od wieków trzymał się twardo swego gniazda rodowego w sercu Ukrainy Hetmańskiej — Lewobrzeżnej — i jest to oczywiście wypadek tylko, że matka Hetmana Pawła Skoropadskiego bawiła podczas urodzenia syna na kuracji w Wiesbaden. W rodzinie Skoropadskich nie wygasły ukraińskie

tradycje narodowe, czego chociażby dowodem jest fakt, że jedną z fundatorek Naukowego T-wa im. Szewczenki we Lwowie, Instytucji, która wielką rolę w odrodzeniu narodowym ukraińskim odegrała — była ciotka Hetmana, Elżbieta Skoropadska. Gdyby zresztą Hetman Skoropadski był, jak twierdzi „M.N.”, Rosjaninem, to Rosja wychwalała by go przynajmniej tak, jak Warszawa dziś chwali Petlurę. W istocie począwszy od Denikina i kończąc na dzisiejszej emigracji rosyjskiej, rosyjscy „jedinoniedielimcy” nienawidzą Hetmana nie mniej, niż kolonizatorzy warszawscy. Dla nich, jak i dla „Myśli Niepodległej”, jest on „sługą niemieckim”.

Nie wiem, czy „M. N.” i warszawską Radę Regencyjną nazywa również „sługami niemieckimi”. W każdym razie dla takiego oszczerstwa miałaby znacznie więcej danych. Bo Rada Redakcyjna swoje stanowisko zawdzięczała wyłącznie okupacji, podczas gdy przewrót hetmański został dokonany siłami własnymi, przy neutralności tylko wojsk okupacyjnych. Prócz tego władza Hetmana była znacznie mniej skrepowana i szersza, niż władza Rady Regencyjnej. A że Polska podczas okupacji niemieckiej potrafiła zorganizować się do późniejszej walki z bolszewizmem, to tylko dla tego, iż tam okupacja trwała znacznie dłużej, niż u nas, na Ukrainie. I w jednym i w drugim wypadku ludzie, imitujący swój kraj, uważali za swój obowiązek wykorzystać fakt obecności armii kulturalnej i świetnie zorganizowanej po to, by ojczyznę swą, odwykłą za czasów panowania Rosji od samodzielnego życia politycznego, do życia tego przygotować i od ruiny bolszewickiej uratować. Nazywać za to tych ludzi „sługami niemieckimi” mogą tylko dziennikarze powierzchowni i przyzwyczajeni do płytkiej frazeologii.

Pomijam wreszcie różne brednie o „czerkiesie nie mówiącym ani po francusku, ani po rosyjsku”, naciągania w stylu wyżej wspomnianego „Wiesbadenu”, i tak logiczne „powiedzonka” o rządach „moskiewskiego obszarnika, w czasie których p. Landsberg musiał się podawać za „szczerego Ukraińca”. Kto widział i przeżył wielkostylową przynajmniej w swoim kłamstwie demagogię bolszewicką, tego anemiczna blaga „szczerze” — warszawskiej „Myśli Niepodległej” tylko śmieszy. Przechodzę do rzeczy.

Rząd hetmański, jak to zaznaczyłem już w poprzedniej notatce, która wywołała taki gniew „M.N.”, był rządem krajowym i o tendencjach krajowych. Znaczy to, że chodziło mu przede wszystkim o polityczne i ekonomiczne usamodzielnienie kraju, a nie o wyniszczenie na Ukrainie „nie Ukraińców”. Dążył on do wyrobienia w mieszkańcach Ukrainy, bez względu na ich język i narodowość, poczucia krajowego, terytorjalnego, państwowego, a nie poczucia plemiennego, językowego i nacjonalistycznego. Chodziło mu o to, by mieszkańcy Ukrainy chcieli i byli zdolni rządzić sami sobą, bez pomocy sąsiadów, a nie o to, by wyrzynali się wzajemnie pod hasłami różnych nacjonalizmów, wołając na pomoc to Moskwę, to Warszawę. Dlatego przy doborze ludzi na stanowiska państwowe rząd hetmański nie kierował się problemem nacjonalistycznym. Nie chodziło mu o to, czy ten lub ów jest „prawdziwym Ukraińcem”, a o to, co on umie, do czego jest zdolny i czy chce swą wiedzę i zdolności poświęcić dla państwa ukraińskiego, t. j. dla politycznego i ekonomicznego — a co za tem idzie i kulturalnego — usamodzielnienia się swego kraju.

Właśnie ta krajowość, ta nienacjonalistyczność

rządu hetmańskiego wywołała powstanie przeciw niemu nacjonalistów ukraińskich pod firmą Petlury. Stojąc na stanowisku, iż „nacja ukraińska” jest to „nacja włościan, robotników i pracującej inteligencji”, i że państwo ukraińskie potrzebne jest o tyle, o ile jest ono własnością swej „nacji”, czyli realnie mówiąc, własnością nacjonalistycznej inteligencji i pół-inteligencji, ci mało politycznie wyrobieni, ale bardzo na władzę łapczywi ludzie wywołali powstanie pod hasłem, iż rząd hetmański jest rządem „nie-ukraińskim”, że opiera on się na „panach, wrogach ludu i nacji ukraińskiej”. Skutkiem tego powstania był oczywiście upadek nieskrystalizowanego jeszcze państwa ukraińskiego i podział Ukrainy.

Zasadniczą pomyłką nacjonalistów ukraińskich było i jest mniemanie, iż naród ukraiński jest takim samym narodem, jak naród polski lub czeski, i jeśli Czesi i Polacy wyzwolili się pod hasłem nacjonalizmu, to pod tem samym hasłem wyzwoli się i Ukraina. Polacy i Czesi są to narody państwowe, które przez długi okres posiadały swe państwa, utraciły je, i potem odzyskały. Ukraińcy zaś, podobnie jak i Białorusini, są to narody kolonjalne, niepaństwowe, które swego własnego państwa lub nie posiadały, lub posiadały czas za krótki, by się stać narodem państwowym. Główną różnicą, zachodzącą między narodami państwowymi i niepaństwowymi, jest obecność wśród pierwszych *wszystkich* warstw społecznych, wśród drugich przynależność do innych narodowości warstw t. zwanych wyższych, organizujących życie polityczne i ekonomiczne tam, gdzie panuje własność i inicjatywa prywatna, a nie komunistyczna. Jeśli Czech lub Polak walczy pod hasłem nacjonalizmu z Niemcem lub Rosjaninem, to dla tego, że może on na miejsce usuniętego przemysłowca, rolnika, finansisty „nie narodowego”, postawić takiego samego przemysłowca, rolnika i finansistę „narodowego”. Ale jakich „panów” postawić mogą na miejsce usuniętych „panów polskich i rosyjskich” nacjonaści ukraińscy? Kooperacja jest to bardzo pożyteczna instytucja dla sprzedawania i kupowania dobrego sera i dobrego masła, ale dla budowy państwa ta, przez nacjonalistów często cytowana instytucja ekonomiczna niestety się nie nadaje. Główne składniki państwa: mlecz, ziemia, fabryka i złoto — wymagają dla swej organizacji i ludzi innego typu, i innych sposobów działania. To też logicznie w powstaniu przeciwko rządowi hetmańskiemu postąpili jedynie bolszewicy ukraińscy, którzy nacjonalizm ukraiński złączyli z radykalną zmianą ustroju społecznego. Inna rzecz, że ta logika w teorii skończyła się katastrofą w praktyce. Ale nacjonaści z pod znaku Petlury i wogóle antybolszewickich kierunków ukraińskich zbankrutowali pod wszystkimi względami.

Rząd hetmański rozumiał: 1), iż bez współudziału w pracy państwowej ukraińskich warstw, organizujących życie polityczne i ekonomiczne kraju, nie może być mowy o politycznym i ekonomicznym usamodzielnieniu się kraju; 2), że warstwy te do pracy takiej można powołać jedynie pod hasłem przywiązania do kraju i jego usamodzielnienia, a nie pod hasłem stania się „prawdziwym Ukraińcem” i wyrznięcia „nie-Ukraińców” czyli pod hasłem krajowym i politycznym, a nie pod hasłem plemiennym i nacjonalistycznym. I jak na ziemiach litewsko-białoruskich jedyną ideą wyzwalającą może się stać krajowa i polityczna idea wskrzeszenia tradycyjnego, wspólnego wszystkim mieszkańcom Wiel-

kiego Księstwa Litewskiego, tak u nas idea taką stała się idea wskrzeszenia tradycyjnego Hetmaństwa Ukraińskiego.

Że droga była obrana dobrze, świadczy to, iż jedyny ze wszystkich rządów ukraińskich, rząd hetmański, był rządem nie jednej tylko miejscowej klasy lub jednego tylko miejscowego „narodu”, a rządem całego kraju, wszystkich jego klas i „narodów”. Miał on poparcie szerokich warstw przywiązanych do swej własności, ukraińskiego włościanstwa, zorganizowanego wówczas w t. zw. „związki chliborobów”. Miał poparcie miejscowej wielkiej własności ziemskiej, jak i ukraińskiej, tak rosyjskiej i polskiej, że z podród ostatniej, wspomnę tylko o zasługach, położonych wówczas dla hetmańskiej Ukrainy przez tak wybitnych obywateli, jak przedwcześnie zgasły, nieodżałowanej pamięci Stefan Podhorski, jak przewodniczący Koła Polaków Ziemi Ruskich Zdzisław hr. Grocholski, i inni. Popierał rząd hetmański przemysłowcy, kupcy i finansisci miejscowi, zorganizowani w t. zw. „Profofisie”. Popierała go najświetlejsza i najuczciwsza pod względem politycznym część inteligencji ukraińskiej, duchowieństwa, wreszcie Żydów. Ukraina była na drodze do zupełnej emancypacji z pod wplywów postronnych. I to właśnie doprowadzało i dziś jeszcze doprowadza do pasji wszystkich nacjonalistów i kolonizatorów, w rodzaju redaktorów „Myśli Niepodległej”.

Gdy polskie ziemiaństwo na „Kresach” daje się, jak owieczki, strzydz panom z Warszawy, wówczas „reprezentuje ono kulturę i cywilizację wśród barbarzyńskiej bolszewickiej dziczy”. Ale jeśli chce ono dać wreszcie realny dowód tej swej kultury i cywilizacji i wykazać swą zdolność do rządzenia sobą i swym krajem bez opieki Warszawy, to wówczas zawiera się w Rydze uroczysty pokój z „dziczą” i oddaje się tej „dziczy” na pastwę „reprezentantów kultury i cywilizacji”. Za czasów hetmańskich ludzie miejscowi narodowości polskiej mieli zabezpieczoną pełnię kulturalnego i ekonomicznego rozwoju. Ale ponieważ hetmańska Ukraina oznaczała koniec panowania na „kresach” panów z Warszawy, to ci panowie zrobili wszystko możliwe, by rząd hetmański obalić. Peowłacy wysadzali w powietrze składy amunicji na Ukrainie, potrzebne dla wojsk niemieckich i hetmańskich. Wazechpolacy sekundowali im w pracy dyplomatycznej i informacyjnej w oczernianiu przed zwycięską ententą i w opinii publicznej „germanofilskiego” i „niedemokratycznego” Hetmana. Gdy niżej podpisany czynił w imieniu rządu hetmańskiego zabieg o pozostawienie na Ukrainie, za zgodą zwycięskiej koalicji, części wojsk niemieckich, co by i Ukrainę, i żywioł polski w niej od ruiny bolszewickiej uratowało, to najbardziej zawziętymi wrogami tych zabiegów byli właśnie panowie z Warszawy. „Lepsi bolszewicy, niż zbudowana bez nas i pomimo nas, a więc od nas niezależna Ukraina”. Dlatego wyciągnięto do bolszewików rękę zgody; dlatego bratano się z rosyjskimi „jedinoniedielimcami”, również oczerniającymi na wszelkie sposoby w Jassach, Paryżach i Londynach „zdrajcę” Hetmana; dlatego wykorzystano tak cynicznie polityczną głupotę nacjonalistów ukraińskich i przyciśnięto do warszawskiego serca p. Petlurę, którego wczoraj jeszcze w opinii warszawskiej za pospolitego „hajdamakę” uważano...

Dziś to wszystko należy do historii. Państwowość ukraińska, a z nią usamodzielnienie wszystkich ziem, leżących między Rosją a Polską, zostały na

długie lata pogrzebane. Ale historia ta wskazuje nam wyraźnie dwie drogi: jedną, prowadzącą do niezależności, a drugą do zależności od Moskwy i Warszawy. Nie dziwny się wcale, że pierwsza droga bardzo nie podoba się „Myśli Niepodległej” i że nazywa ją ona „historją poprawianą”. Historia, której poprawiać nie należy, jest dla „Myśli Niepodległej” taką: wznowić względem „kresów” stare warszawskie hasło 17-go wieku — „Szlachtę wydać, czerń rozpuścić”. Ukraińskim, litewskim i białoruskim ma prawo być tylko „pop i chłop”, albo, jak dziś inteligent regionalista i ludek z kooperacji. Polonizować „kresy” i napłodzić tam jaknajwięcej „Polakiewiczów”, a ci niech „wałą w pysk” nie — Polakiewiczów, jak Wiśniowieccy walili swego czasu Krzywonosów. Z tego urosła świetność dawnej Rzeczypospolitej, urosła świetność i dzisiejszej..

Czy warto polemizować z niepoprawnymi egoistami, którzy niczego nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli?

Wacław Lipiński

Tateland w Austrii. W grudniu 1928 r.

Piszą do nas.

O gwarę „tutejszą”.

Na niedawno odbytem zebraniu Stowarzyszeniu Techników, gdzie były omawiane sprawy, związane z zamierzonym spłsem ludności, wielu mówców usiłowało ściśle określić znaczenie wyrazu „tutejszy”, jednakże bez powodzenia.

Sądzę, że zdefiniowanie pojęć „tutejszy”, „tutejszość” i ogłoszenie odnośnej trafnej definicji jest z wielu względów jeszcze przedwcześnie. Wystarczy tymczasem odczuwanie „tutejszości”, a dokładnie ją określimy później; zresztą może się znaleźć inny wyraz, zastępujący tutejszość, a dobrze oddający jej znaczenie.

Tu chciałbym zwrócić uwagę na drogę, wiodącą, mojem zdaniem, najpewniej do zrozumienia tego, co o jest „tutejszość”. Niektórzy mówcy potrącając w swych rozumowaniach o czynnik państwowy związany z istnieniem W. Ks. Litewskiego, byli bliscy tej drogi, lecz na nią nie wstąpili. Mogłoby być na nią wejść, jak przypuszczam, ów profesor uniwersytetu, wspominający, między innymi, o Słowaczynie, ale z jego stanowiska byłoby to ujęciem sprawy bardzo niebezpiecznym.

Mam tu na myśli naszą gwarę „tutejszą”. Ona, w mojem przekonaniu, w sposób bardziej dobitny i bardziej przekonujący, niż inne fakty i oparte na nich dowodzenia, mówi, czem jesteśmy i z czem musimy zharmonizować nasze postępowanie i nasze dążenia. Będąc wynikiem różnych wpływów, działających przez setki lat, gwara nasza jest wybornem odzwierciedleniem naszej przeszłości i najbezstronniejszym komentatorem naszej teraźniejszości. Jest ona żywym dokumentem, nie trudnym do odcyfrowania, lecz, bądź co bądź, wymagającym pewnego nawyknienia, a głównie — chęci do jej odczytywania. W rezultacie nieznaicznego trudu, poświęconego na tę czynność (pracą tego nazwać chyba nie można) otrzymujemy taki stopień uświadomienia o sobie *en masse*, jakiego nie rokuje żadna inna metoda samopoznawcza.

Rozumie się, nie każdy ma potrzebne tu chęci